



PISMO NIEDZIELNE DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:

Rocznie . . rs. 1 k. 8¹ (Złp. 12).
Półrocznie „ — „ 90 (Złp. 6)
Kwartalnie „ — „ 45 (Złp. 3).

NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:

Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).
Półrocznie „ 1 „ 21 (Złp. 8 „ 2).
Kwartalnie „ — „ 60 (Złp. 4 „ 1).

W CESARSTWIE:

Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 44 (Złp. 29 g. 18).
Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 15 g. 8).
Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę**: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1532 lit D. uli. Aleje Jerozolimskie, lub w Redakcyi Gazety Polskiej Nr. 619 ulica Daniłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.
TREŚĆ: — O dwóch Rzemieślnikach szukających skarbu p. ks. Krauzego. — Wiosna Życia (wiersz), Michała W — Góral (powias.) p. Wł. Izdebską — Co też słyhać w Warszawie? — O ziołach Dra Karwack. — Rady gospodar. — Staropol. przestrogi i Zagadka.

O DWÓCH RZEMIEŚLNIKACH SZUKAJĄCYCH SKARBU.

(Opowiadanie wyjęte z opisu życia Śgo Jana
Jaluźnikiem zwanego, Biskupa
Alexandryjskiego.)

W Alexandryi mieście stołeczném królestwa Egipskiego, bardzo dawno, bo już 1200 lat temu, żyło dwóch rzemieślników szewskiej profesyi: Stanisław i Paweł, odmiennie żyjący pod względem duchowym i niejednakowo zamożni.

Paweł miał się dobrze, wziął żonę z dobrym posagiem i nie dbał wiele o życie chrześcijańskie. Stanisław zaś był biednym, lecz pobożnym i pojął za żonę także biedną, lecz pocziwą i bogobojną panienkę, z którą żyjąc cnotliwie, jak Bóg przykazał, doczekał się ośmiorga rześkich dzieci. Miał więc do żywienia i okrywania czeladkę z kilkunastu osób złożoną, licząc w to siebie i swą żonę. Pracował w dzień tylko podług natural-

nego porządku, w nocy zaś spoczywał. Pracę dzienną rozpoczynał zawsze z całym domem odmówieniem pacierza i modlitw porannych, wieczór podobnymże sposobem zakończył. Bóg mu też błogosławił tak dalece, że z każdym dniem nie tylko z zarobku wystarczało na przyzwoite wyżywienie i okrycie dość licznój familii, ale nawet dostatek jego pomnażał się widocznie.

Paweł przeciwnie bezdzietny, z żoną tylko, pracujący ciągle po całych dniach i nocach, nie przepuszczający niedzieli i świątom uroczystym, nie tylko że się niczego nie dorobił, ale nawet z każdym dniem coraz uboższym się stawał i nareszcie przyszło do tego, że mu głód bardzo dokuczać począł i nędza coraz większa trapić go nie przestawała. Takim swym losem nieszczęsnym przyciśniony przyszedł pewnego dnia bardzo zmartwiony do swego sąsiada Stanisława i ubolewając nad swą biedą, rzekł do niego:

— Nie wiem, mój drogi sąsiedzie Stanisławie, jakim to sposobem się dzieje, że ty chociaż masz żonę, ośmioro dzieci i chłopaków paru w naucz-

czyli nie małą czeladkę do wyżywienia i odziewania, a byłeś i sam ubogim i ubogą żonę wziąłeś, a jednak nie tylko nie doznajesz niedostatku, ale nawet z każdym dniem widocznie stajesz się bogatszym? Ja zaś choć mam tylko żonę i nie tylko po całych dniach zawsze, jak sam widzisz, ale i nocami nad robotą ślęczę, a nawet w niedzielę i święta dla ciągłej pracy nie wiele mam czasu do wypoczynku, a jednak niczego się dorobić nie mogę, i co gorsza, że nawet codziennie uboższym się staję i bięda do żywego mi już dokucza.

Na to odrzekł mu Stanisław:

— Oto ztąd pochodzi mój dobry byt, Pawle, że ja znalazłem skarb ukryty, do którego codziennie sobie dochodzę i biorę potrochu; ztąd to pomnaża się mój dostatek.

— Ach proszę cię, mój drogi! rzekł Paweł do Stanisława, doprowadź mnie do tego skarbu i pozwól, abym choć kiedy niekiedy mógł wziąć z niego cokolwiek na odegnanie od siebie mój okropnej biedy i nędzy.

— Dobrze, odrzekł Stanisław, przyjdź do mnie jutro rano, a pokażę ci to miejsce, w którym się znajduje skarb tak wielki, że całe nasze duże miasto, biorąc z niego, mogłoby się zbogacić.

Nazajutrz więc raniutko przybiegł ubogi Paweł do bogatego Stanisława i prosił go usilnie, aby wskazał mu miejsce skarbu przez siebie znalezione, jak to wczoraj przyobiecał. Stanisław odpowiednio ubrany, wziął Pawła z sobą i udał się, jak zwykle, do kościoła, gdzie wysłuchał z pobożnością całej mszy świętej. Potem, gdy wyszedłszy z kościoła wracali tą drogą ku domowi, rzekł Paweł ubolewając do Stanisława:

— Myślałem, że mnie na miejsce ukrytego skarbu, któryś znalazł, zaprowadzisz, a tyś mnie wziął z sobą do kościoła? Na co odpowiedział mu Stanisław:

— Mój przyjacielu! potrzeba było, abyś się przygotował do oglądania skarbu przez wysłuchanie mszy świętej. Przyjdź jutro, a miejsce, w którym się skarb znajduje, własnymi zobaczysz oczyma.

Przystał na to Paweł i nazajutrz rano przybył do Stanisława, który znów go wziął z sobą do kościoła na mszę świętą. W powrocie Paweł gorzko utyskiwał, że zamiast na miejsce skarbu, do kościoła na mszę świętą był zapro-

wadzonym; lecz Stanisław pocieszał go obietnicą, że następnego poranku, jeżeli przyjdzie zechce, nie tylko skarb zobaczy, ale nawet i nabierze sobie z niego. Lecz gdy i trzeciego dnia, przybywszy, był zaprowadzony tylko do kościoła na mszę świętą, zaledwie wyszli z cmentarza kościelnego, Paweł rozgniewany wybuchnął w te słowa do Stanisława:

— Znam ja drogę do kościoła i mszy świętej słuchać nauczyła mnie nieboszczka matka, która mnie bierała z sobą na modlitwy. Niepotrzeba było, abyś ty ze mnie biednego miał sztydzić, jeśliś skarbu znalezionego z zazdrości nie chciał mi pokazać.

Na co odrzekł łagodnie Stanisław:

— Nie unos się gniewem, mój drogi Pawle, nie żartowałem i nie żartuję z ciebie wcale, ale pokazałem ci miejsce prawdziwe znalezione skarbu. Miejscem bowiem prawdziwego skarbu jest kościół święty, a tym samym nieprzebrany skarbem jest ofiara mszy świętej. Z tego to ja skarbu codziennie biorąc, nabyłem dóbr wszelkich i ty, kochany sąsiedzie Pawle, jeżeli zechcesz z tegoż czerpać codziennie przez wysłuchanie rano mszy świętej, to wybrniesz z biedy i przyjdiesz do tak dobrego bytu, w jakim mnie widzisz. Na poręczyciela tego mego twierdzenia stawiam ci zapewnienie Boskie, a więc nieomyłne, samego Chrystusa, który wyrzekł w Ewangelii swojej z powagą nieomylnego na cały świat, znany i nieznany, Nauczyciela „Szukajcie najprzód (to jest przedewszystkiem i najusilniej) Królestwa Bożego (to jest uszczęśliwienia swęj nieśmiertelnej duszy na wieki) i sprawiedliwości Jego (kochaj Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego), a to wszystko, czego potrzebujecie (do utrzymania życia waszego doczesnego), przydane wam będzie *).

Szukałem ja od samego ślubu z moją żoną Królestwa Bożego, przez codzienne słuchanie mszy świętej i ściśle wykonywanie przykazań Boskich i kościelnych, czyli przepisów świętej naszej religii i przekonałem się osobiście, że w doczesne rzeczy Bóg mnie zaopatrzył. Ty zaś, mój Pawle, pogardziwszy, zdaje mi się, tą nader zbawienną radą a raczej rozkazem Chrystusa i zaufawszy swym własnym siłom, zaniedbałeś słuchiwania mszy świętej nie tylko w dni powszednie, ale często nawet w dni niedzielne

*) Ewang. Mat. 6 R. 6 w 33.

i świąteczne, więc sprawiedliwie doświadczyłeś, że i doczesne rzeczy odjęte ci zostały i z bogatego nawet stałeś się wielkim biedakiem. Porzuć, mój Pawle, twój dotychczasowy sposób postępowania, a wypowiadawszy się szczerze i zaufawszy Bogu całym sercem, do Niego się uciekaj, przez modlitwy ranne, słuchowanie mszy świętej, a sprawdzi się na tobie to prawdziwie zbawienne zdanie: „Módl się, człowiecze i pracuj, a Bóg ci dopomoże.” Wyjdiesz z biedy i będziesz się miał dobrze.

Paweł słuchał z początku z widocznym zajętrzeniem tego braterskiego upomnienia, lecz w końcu ochłonął z gniewu i przyjął radę do serca. Na wzór Stanisława urządził swe domowe życie, przy pomocy i błogosławieństwie Boskiem wygrzebał się niezadługo z biedy i przyszedł nawet do dobrego bytu. I nie dziw, bo codziennie brał z niewyczerpanego skarbu mszy świętej i w dalszym ciągu z każdym dniem pomnażał z niego swe dostatki tak duchowne jako i doczesne.

Msza święta jest skarbem nieprzebrany, do którego ktokolwiek w stanie łaski (gdy niema na sumieniu grzechu śmiertelnego) przystępuje, znakomitą część bogactw z niego bierze. Chrystus bowiem w tym skarbie, którym jest msza święta, złożwszy swoje najdroższe zasługi, udziela takowych nabożnie jej słuchającym. Otrzymuje każdy w stanie łaski będący, a nawet i grzesznik łaskę do swego nawrócenia się pobożnie słuchający mszy świętej, błogosławieństwo od Ojca Niebieskiego przez kapłana żegnającego, daleko lepsze niż owe, które dał był Izaak synowi swemu Jakóbowi (Księga Rodzaju R. 27) mówiąc: „Niechaj ci Bóg da z rosy niebieskiej i z żyzności ziemi obfitość zboża i wina.” Tam to bowiem było czysto ziemskie, jak się z tekstu pokazuje; to zaś, które podczas mszy świętej otrzymuję jest Niebieskie, jak się okazuje z części najważniejszej mszy świętej kanonem zwaną, gdzie kapłan po konsekracyi nisko nachylony pokornie prosi wymawiając te słowa: „Ażeby wszyscy, którzykolwiek uczestnicząc w tej ofierze pożywają najświętsze Ciało i Krew Chrystusa, czy sakramentalnie czy duchownie, nawet tylko pałający wielką żądzą przyjęcia komunii św. byli napełnieni błogosławieństwem niebieskiem i łaską Bożą.” Przez moc to tej najdoskonalszej modlitwy i skuteczność złożonej ofiary przez Chrystusa Pana na krzyżu dzieje się,

iż bywamy obdarzeni od Boga wszelkiem błogosławieństwem niebieskiem i łaską Jego na ciele i na duszy, w zajęciach doczesnych i w dobrach duchownych.

Pokarm, którego w tym dniu, coś był na mszy św. używasz, mówi pewien mąż pobożny, bardzo ci pójdzie na zdrowie; dzieło, które wykonywasz, lepiej ci się uda, a w niedostatku, jakiego doświadczasz, Bóg cię opatrzy.

Ks. Józef Kranze.

WIOSNA ŻYCIA.

Cała natura wśród mrozów drzemie,
A życie, błogość, wraca po zimie;
Wiosna w przyrodzie rosą, mgłą ziele,
Wiatrem ożywczym na wszystko wieje.
W lasach, dolinach, i na gór szczycie
Zbudzone ze snu powstaje życie.
Szumią strumienie, rzeki wzbierają,
Rybki swobodniej po nich pluskają.
Huczą głębiny, morza się pienią,
Łany i bory wkrąg się zielenią,
Deszczem pojone krzewy się wznoszą;
Grzmoty, pioruny, moc Bożą głoszą.
Bydelko w polu, zwierzyzna w lesie,
Rykiem i bekiem cześć Stwórcy niesie;
I ptastwo rade, śpiewa, klekocze,
Młódź piszczy w puchu, w gniazdach swiergocze;
Owady, płazy, i co jest w ziemi,
Cieszy się z wiosny ruchami swemi..

I człowiek wesół buja w swój wiosnie,
Na skrzydłach marzeń w potęgę rośnie.
Sięga poza wzrok, z grób śmierci sztydzi,
Tarza się w kale, kalu nie widzi.
I wre w nim siła, namiętność pali,
Pływa szczęśliwy w nieszczęściach fali;
Stapia go żarem uśmiech miłosny,
Więdnie, schnie, niknie w czasie swój wiosny.
Nędza i przesyt poniża, nudzi,
Słabych na duchu w grób strąca ludzi;
Wiara uzacnia, jest tarczą duszy;

Zbrojny nią młodzian hydrze łeb skruszy.
I siłą woli, z myślą swą duszy,
Z miłością w prawdzie, góry poruszy;
Śpieszy w myśl Bożą, a ślady swemi
Znaczy swe przejście po tej tu ziemi.
Grób ciało zamknie, czas kości strawi, —
Myśl wielka krąży, i lud ją sławi. —

Michał W., kucharz.

MARCIN GÓRAL.

Powiaśtka

przez

Władysława Izdebską.

Któż nie słyszał o kraju zamieszkiwanym przez trzeźwy i poczciwy lud górski, kochający szczerze swój kraj rodzinny, z którego wygnany brakiem pożywienia, indziej krwawo zebrany groszem, wraca dokonać życie pod rodzinną strzechą, — zacny to lud, godzien wspomnienia kraj, z którego on czerpie swe życie.

Owóż przed bardzo dawnymi czasy, bo lat temu przeszło pięćset, w jednej z ubogich chat do podnoża stromej góry przyczepionj jak gniazdo ptasie, uboga góralska mieszkała rodzina w Karpatach, w Galicyi; składali ją Jaśko stary trudniący się jak wszyscy tameczni pasaniem trzody, z której mleka przy czarnym chlebie owsianym, jedyne dla domowej gromadki miał pożywienie, żona jego i kilkoro dziatwy, z pomiędzy której najstarszy syn Marcin pomagał ojcu tak w uprawie zagona jako i dopatrywaniu owiec na pastwisku.

Odważny z natury i rzadką obdarzony bystrością umysłu, nasłuchawszy się dziwów o ówczesnej stolicy, pięknym Krakowie, i świeżo rozprzeszrenionj tam przez królową polską Jadwigę Akademii, w której zarówno uboga jak możniejsza młodzież pobierać mogła nauki; pragnąc stać się w przyszłości podporą rodziny, a przeczuwając, iż ta jedynie droga ku wyższemu stanowiśku poprowadzić go zdoła, pożegnał dnia pewnego przed świtem ukochaną chatę, rodzinne okolice, a oddawszy się Bożej opiece z medaliem mosiężnym Bogarodzicy na piersiach, stanowiącym całe jego bagactwo, wszedł do rojnego wówczas gwarem i ruchem Krakowa. Nau-

czony przez pobożną matkę, iż każdy zamysł, każdy ważniejszy krok w życiu winniśmy najprzód ofiarować Stwórcy, jeżeli pragniemy dla się w nim błogosławieństwa, — wszedł młody góral w próg pierwszego, jaki napotkał w ulicy, kościołka.

Właśnie dzwoniono na Anioł Pański, słońce zniżało się ku zachodowi, — ludność miejska w porze tej powylegała na przechadzki, by świeżem po cało-dziennj pracy odetchnąć powietrzem, w kościółku więc pusto było zupełnie.

Z szczerem westchnieniem przykląkł nasz Marcin u stóp wielkiego ołtarza, gorące o łaskę w nowem przedsięwzięciu zasyłając modły. Gwar milknął, coraz ciszej robiło się na ulicach miasta, mrok szarym cieniem okrywał mury świątyni, a młody góral klęczał jeszcze zatopiony w prośbie. Już zakrystyan dwukrotnie przeszedł kościółek dzwoniąc kluczami na znak zamknięcia, a Marcin klęczał, nie ruszając się z miejsca.

Niewiedząc co czynić, poszedł staruszek radzić się miejscowego kapłana, ten zbliżył się ku klęczącemu góralowi z współczuciem pytając o powód tak długiej modlitwy.

Włos siwy kapłana, oblicze pełne dobroci, napęłniły otuchą serce Marcina, — wyznał mu z ufnością swój zamiar, upraszając o nieposkąpienie dachu, dopóki cokolwiek nie obezna się z miastem. Szczerość malująca się na twarzy młodzińca, zapał z jakim przedstawiał pragnienia nauki, a tém samém i chęć przyjsia w pomoc ubogięj swojej rodzinie, rozrzewniły duchownego męża, — dozwolił mu na swoim zostać probostwie, gdzie ujęty zacnością i niezłomną chęcią pracy góralczyka stał się pierwszym jego nauczycielem. Szybko korzystał młodzian z udzielanych sobie wiadomości, w przeciągu kilku miesięcy oprócz zasad rodowitego języka poznał i inne nauki, co uważając kapłan, wpisał go wpoczet uczniów ówczesnej w Krakowie Akademii Jagiellońskieję.

Tu nowe życie — świat nowy dla naszego otworzył się Marcina, w gronie współkolegów ożywionych jak on szczerem pragnieniem oświaty, niekrępowany myślą o codziennych życia potrzebach, z jakimi walczyło wielu z współtowarzyszów jego, dnie i noce poświęcał nabywaniu potrzebnych wiadomości, a gdy nadszedł czas ostatecznego zdania examenu uwieńczonj pracy swj najchlubniejszym skutkiem, rzucił się w objęcia opiekuna i dziękując za dotychczasowe starania, oświadczył chęć pójścia w świat dalej

dla zyskania jeszcze czegoś i z obcej oświaty. Nieśmiało sprzeciwić się życzeniu jego kapłan, i Marcin obdarzony funduszem, na jaki stać było niezamożnego jego opiekuna, wzięwszy na plecy swe zawiniątko podrózne o kiju, pieszo puścił się w drogę.

Na widok gór po za miastem serce mu uderzyło gwałtownie, łza zaćmiła oko i mimowolnie zwrócił się ku rodzinnej stronie, — jak niegdyś o zachodzie słońca nieznany sierota w gwarne wchodził miasto, dziś o tej samej dnia porze pośpieszał wąską pomiędzy skały ścieżynką, — ileż wspomnień tu za każdym drzewkiem, za każdym nad przepaścią kamieniem, budziło się w sercu młodzieńca! Wkrótce przystanął, bo tuż przed nim u podnóża góry zabelala chata, a zdala na przeciwległej wyniosłości ujrzał stadko owiec, przy nich siwo-włosego pasterza i dwoje podróżnych chłopiąt dopomagających mu w zganianiu takowych: byli to ojciec i bracia Marcina.

Przed pochyloną strzechę wyszła w tej chwili niewiasta, stanęła, patrząc w zachodzące słońce i wzrok posłała daleko... a podjąwszy skraj opaski, otarła łzę na zmarszczonej powiece.

Zrozumiał boleść tę macierzyńskiego serca młodzieniec, odgadł, za czém tęskni ona, kogo w oddaleniu wzrok jej wypatruje, i w mgnieniu oka rozwiązawszy swój węzełek podrózny, dobył zeń starannie zachowany ubiór góralski, a wdziawszy go, poskoczył do kolan niewiasty. Przestraszona i zdumienie zastąpiła radość niewypowiedziana, ojciec, bracia, znajomi bliżsi i dalsi górale wszystko się zbiegło oglądać i słuchać Marcina, którego mieli już za straconego; jedna matka tylko z po za łez śmiejąc się, powtarzała: „mówiłam wam, że on nie zginął, że wrócił!”

Po dniach kilku jednak pożegnał rodzinę swą znowu góral młody ku Włoskim i Niemieckim krajom zwracając swe kroki, na płacz matki, prośby braci odpowiadając: „za łaską Bożą powrócę ja do was, a wówczas, gdy nam Wszechmocny życia pozwoli, nie będziecie już tak ubodzy i w ciężkiej pracy jak teraz.”

Lat kilka ubiegło, a o Marcinie ani zasłyszeć; już stary Jaśko legł w grobie, poženili się dwaj po nim w domu synowie, młodsze chłopięta pomagały w paszeniu owiec owdowiałej matce, gdy dnia pewnego stanął u podnóża góry powóz podrózny, a wysiadłszy zeń mąż duchowny podą-

zał ścieżką ku Jaśkowej chacie. Wkoło niej jednak dziś smutno i cicho, nie ujrzeć jak przedtem pasącej się trzodki, ni znaku ruchu w okół, ni życia; — duchowny stanął przed progiem chaty, a spuściwszy głowę, zadumał się głęboko; wreszcie, jakby nabrawszy otuchy, popchnął z lekka drzwiczki; — na ich skrzypnięcie ruszyło się coś z kąta izby, a przybyły postąpiwszy parę kroków naprzód, ujrzał tam na słomie spoczywającą niewiastę. Twarz znędźniała, blada, ręce wychudłe, które wzniosła, podźwignąć się pragnąc, wskazywały o nekającym ją cierpieniu.

Z żałością zbliżył się ku niej podrózny, a przyklękawszy, ujął wyschniętą rękę, okrywając ją pocałunkami. Jakby coś sobie przypominając, wlepiła chora wzrok w niego i wykrzyk: Marcin! — którego oddźwięku żadne pióro oddać nie jest w stanie, rozległ się po pustej i ubogiej chacie. Szczęście powraca siły i życie; jakoby cudem skrzepiona siadła na swém posłaniu Jaśkowa, a tuląc do piersi głowę syna, za którym tyle łez gorących, tyle prośb w niebo zaszła, jęła mu opowiadać kolejno o losach całej rodziny.

— Przybywam właśnie, aby zabrać Was wszystkich, pocznie Marcin, Bóg mojej pracy błogosławił, zajmuję wyższy stopień w duchowieństwie, jestem w możności dania ci, matko, na wiek podeszły utrzymania, braciom zaś ukształcenia, jakie mi taką dziś godność nadało. Mimo prośb wszakże i przedstawień nie chciała Jaśkowa rodzinnej opuścić chaty; złożywszy przeto u dwóch ożenionych braci fundusz na jej dobre utrzymanie, zleciwszy im troskliwą nad nią opiekę, odjechał Marcin, zabrawszy z sobą dwoje najmłodszego rodzeństwa, dwoje chłopiąt w takim jak sam niegdyś wieku, gdy w świat za nauką wędrował.

Przeczuwała biedna Jaśkowa, iż raz ostatni widzi dziecię swoje, to też pełne smutku było ich rozstanie; w parę miesięcy potem zakończyła życie, a Marcin otrzymawszy jeszcze wyższe duchowne godności, zasłynął pod owe czasy nauką, jaka go z ubogiego góralskiego chłopięcia wyniosła na pożytecznego człowieka bliżnim i rodzinie.

CO TĘŻ SLYCHAĆ w WARSZAWIE?

Nowiny. — Dziwne wypadki. — Ceny żywności. — Zabawy —
Przedstawienia astronomiczne. — Niknące obrazy — i lwy
Kreutzberga.

W tak dużem mieście jak Warszawa nie zbraknie nigdy na nowinach; choćby tylko o samych wypadkach mówić przyszło, to tutaj, gdzie tygodniowo w przecięciu do 180 ludzi różnych wyznań schodzi z tego świata, już różnych zdarzeń dopatrzeć się można. W tym roku, jak zwykle dosyć ofiar Wisła nam zabrała; szczególnież na początku lata, wśród tych wielkich upałów, prawie codziennie ktoś utonął, niebacznie się rzucając na zdradne wiry wodne lub głębiny; to przejechanych niebezpiecznie na ulicach było kilku starców i dzieci; to znowu z rusztowań przy odnawianiu domów spadali czeladnicy mularscy i prawie się na śmierć o bruk zabijali, choćby można się było tych wypadków ustrzedz, gdyby posłuchano dorad, a nawet i rozkazu Władzy, żeby rusztowań tak lekkomyślnie nie urządzali. Boć najczęściej się trafia, że na desce stojący mularze przy robocie wysoko, za jedną ochronę mają tylko sznury u końców deski, któremi to sznurami zapomocą bloków wciągani są do góry przez ludzi stojących na dole. Deska taka powinna być przepleciona powrozami pomiędzy sznurami, będącemi u dwóch końców deski, a wtedy w takim niby ogrodzeniu byłby bezpieczny mularz; inaczej zaś za usunięciem się nogi spaść może łatwo i kark skrócić lub roztrzaskać głowę, jak to się nieraz wydarza.

O jednym tylko spadnięciu na bruk z piętra można tu pociesząco wyrzec; ale bo też, do prawdy, dziwne to zdarzenie! Oto, pewien tutejszy mieszkaniec cierpiący na pomieszanie zmysłów i zostający na leczeniu w szpitalu ś. Jana Bożego, czyli u Bonifratrów, w przystępie szaleństwa wyskoczył z okna piętrowego na ziemię, ale tak jakoś dosyć szczęśliwie, że choć stracił zupełną władzę z bólu, jednak się nie zabił. I wyszło mu to na dobre, bo przewieziony ztamtąd do szpitala św. Ducha na ulicę Elekto-ralną, po kilku tygodniach nie tylko że przyszedł do zdrowia na ciele ale i na umyśle. Gdy wyleczony zupełnie z ran wypisał się ze szpitala, powrócił do domu całkiem przytomny, na wielką radość swęj familii. Pamiętał on wiele

chwil z czasów swojego obłądu, prócz tylko tego zdarzenia, jak wyskoczył oknem. Według zdań lekarzy, przez owo potłuczenie się, jego krw z mózgu spłynęła mu w te miejsca ciała, które pokaleczone zostały, i tym sposobem do zupełnej przytomności umysłu powrócił.

Mówiąc o szpitalach, można przytoczyć jeszcze jedno ciekawe zjawisko, jakie tu podziwiają ci, co je oglądają. W szpitalu św. Łazarza leczy się młoda kobieta, słabowitego zdrowia, która jest lunaticzką, to jest taką, że podczas pełni księżyca, nocą wstawała z łóżka i z największą dokładnością oddawała się domowym zatrudnieniom, z zamkniętymi oczami. Żadne rozmowy, nawet głośne wołania nie budziły ją z tego stanu, na jedno tylko zawołanie po imieniu otwierała oczy i oprzytomniawszy, wracała do łóżka. Przytęm prawda ona nieraz dziwne rzeczy o księżycu, co się na nim dzieje i tym podobne; że zaś jeszcze zostaje w szpitalu, przeto na drugi raz pewnie coś więcej o niej będzie mógł napisać.

Dzięki Najwyższemu Panu, stan zdrowia w Warszawie nie jest gorszy niż zazwyczaj, i pomimo że w sąsiednich krajach panuje cholera, jak na przykład w Prusach, Berlinie, Szczecinie lub też i na Ukrainie, u nas prócz tylko zaziębień, a ztąd bólów wewnętrznych, nie ma trwożliwych słabości. Gdyby dłużej taka susza potrwała przy ciągle pogodnym niebie, to kto wie, czy owa klęska i na nasby nie spadła; lecz teraz nie ma obawy, gdy przez deszcze ochłodziło się i przeczyszcilo nieco powietrze. Z drugiej strony, jeżeli przepowiednia gospodarska z *siedmiu braci śpiących* spełni się, w który to dzień deszcz padał, to owe słoty mogą wiele zaszkodzić przy sprzętach zboża, boć żniwo, jak tu słyhać, już za Wisłą w wielu miejscach się rozpoczęło. A brak chleba szczególnież w tym roku wielkimby nieszczęściem groził, kiedy w sąsiednich krajach przez wielką wojnę wiele zboża na pniu przepada; więc i drożyzna, która nam Warszawianom i tak już ze wszystkich stron doskwiera, jeszcze mocniejby nam dopiekle. *O! szczęście wam Boże* na roli, bracia wieśniacy; my mieszczenie, wyrabiać wam będziemy mogli taniej nasze rękodzieła, jeżeli nam będziecie w stanie dowozić dużo taniego zboża; boć za chlebem wszelka idzie drożyzna. Mówiąc o drożyznie, dosyć tu wspomnieć, że teraz musimy tu już kupować trochę lepsze mięso wołowe po 11 1/2 i 12

kopiejek, że cukru funt kosztuje kop. 22, kaszy gryczanej po 6, maki po 5 kop. kwarta; bułki tylko trochę większe już mieć zaczynamy, co może nieco pochodzi i z tego, że obecnie w Zakładach Bankowych na Solcu zaczynają uczeni wypiekać i sprzedawać w wielkich ilościach chleb i bułki, co na wypiek innych piekarzy musiało wpłynąć niemało, a to tém więcej, gdy od paru lat skassowano taxę tak na bułki jak i na mięso, przeto tylko osobista ucziwość lub współzawodnictwo mogą wpłynąć korzystnie na sprzedaż podobnych przedmiotów żywności.

Już to od niepamiętnych czasów w Warszawie nie gościło tylu różnorodnych zagranicznych komedyantów, sztukmistrzów i muzykantów lub śpiewaków, co teraz. I tak mamy tu doskonałą kapekę Bilsego z miasta Lignicy ze Szląska, która w Szwajcarskiej Dolinie grywa; mamy cyrk (koło) sztucznych jeźdźców Blennowa; jest teatr Rappa, Chińczycy, gdzie pokazują się różne figle przebranych osób, obrazy z żywych ludzi; jest teatrzyk w ogródku tak nazwanym El-dorado, gdzie francuzcy śpiewacy bawią zebranych śpiewkami i tańcami; a i w innych ogródkach: jak w Tivoli lub u Szulca coś podobnego pokazują niemieccy śpiewacy i figlarze; potem przybył magik, który w ogródku na ulicy Miodowej urządza przedstawienia, gdzie zapomocą latarni czaroksiężki będzie przedstawiał nibyto duchy. Dalej, ma przybyć niezadługo z zagranicy znany już w Warszawie Rentz ze swymi sztucznymi jeźdźcami i wyuczonymi końmi i ma jeszcze przyjechać z balonem Berg, ojciec tego, który już w zeszłym roku balonem się tu puszczał za Warszawę. Prócz tego do owego koła Blennowa przyłączył się tydzień temu ze swymi Chińczykami pogromca zwierząt Kreutzberg, który wchodzi w ogromną klatkę żelazną i tam, to każde strasznym lwom skakać przez siebie, to znowu drażni je wyrwijając im podane mięso z paszczy i za całą broń swoją używa tylko szpicruty, którą te dzikie zwierzęta do porządku przyzywa. Tak to o tém wszystkiém piszą tu gazety i opowiadają ci, co na tych przedstawieniach byli.

Zeszłej niedzieli po całotygodniowej pracy chciałem się i ja nieco rozerwać, więc zabrawszy żonę i dzieci udałem się do gmachu Resursy Obywatelskiej, gdzie zapłaciwszy po złotówce od osoby, naprzyglądałem się i nauczającym i wesółym rzeczom. Daje tam bowiem z zagranicy

przybyły professor Amberg przedstawienia astro-nomiczne i fizyczne w wielkich obrazach na płótnie zapomocą światła pokazywanych, które to obrazy zmieniają się co chwila, ale tak, że gdy nowy obraz na nowy zachodzi, niewiadomo, gdzie dawny znika i dla tego obrazy te nazywają się *niknące*. Najprzód na płótnie przesłonicie umalowanym w gwiazdy złociste przedstawia się słońce, a w koło niego krąży ziemia ze swym księżycem i inne twory niebieskie, planety; potem ten obraz przetwarza się na inny, okazujący krążące w przestrzeni komety z świetnymi ogonami; potem występują 4 zmiany księżyca, lunacye, zaćmienia tegoż i zaćmienia słońca; a na dowód kulistości ziemi, między innemi, płynnie dokoła po morzach okręt i zwraca się następnie w tę stronę, z kąd wypłynął. Są to bardzo ładne rzeczy; szkoda tylko, że czytanie z książki za zasłoną nie ze wszystkiém bardzo dostępne o niektórych rzeczach mniej ukształconych słuchaczów objaśnia. Prócz tego są tam jeszcze obrazy z górami szwajcarskimi, z górami lodowemi pod biegunem północnym; to znowu widać bitwy, pogrzeby, burzę, piorun, pożar, śnieg padający i wilka, jak się wadołem prze-myka. W końcu dla ubawienia przesuwają się widoki śmieszne: jak to Chińczyk kozaka tańcuje, jak z mężczyzny robi się nagle pudel, a z kobiety ptak; lub jak jeden drugiego nietościwie prasuje żelazkiem, a gęś do nosa skacze jakiemuś gapiowi. W czasie przerw chłopcy i dziewczyna albinosy z bielutkimi jak mleko włosami występują, grając na skrzypcach.

Tyle o tém wszystkiém nateraz.

O ZIOŁACH

przez Doktora Karwackiego.

Melisa cytrynowa albo *ogrodowa* — pochodzi z Europy południowej; u nas w ogrodach utrzymywaną bywa; liście ma owalno-lancetowate, ząbkowane, zapachu cytrynowego przyjemnego, smaku korzennego. Melisa zbierana być powinna w miesiącach Czerwcu i Lipcu wraz z kwiatem, w dniu pogodny i suchy. Że zaś zawiera bardzo mało olejku lotnego, więc aby uniknąć utraty woni Melisy, należy po zebraniu natych-

miast rozestlać ją cienko na czystej podłodze w miejscu suchym i przewiewnym, gdzie dochodzi słońce; po ususzeniu zaraz zebrać i w dobrze zamkniętym i niewilgotnym miejscu przechować do użytku.

Melisa jako przyjemna herbatka używana bywa w naparzeniu pół łyta na szklankę wody wrzącej, w różnych cierpieniach nerwowych, w zawrocie głowy, w rozlicznych następstwach z osłabienia sił wynikłych, w kolce. Często także Melisa używana bywa przeciwko bólowi porodowym; w cierpieniach reumatycznych, w bólach stawów jest pomocą, wzbudzając poty.

RADY GOSPODARSKIE.

Jak niszczyć nie potrzebne zielsko w ogrodach, na ścieżkach i na brukach w dziedzińcach? Wiadomo jest, ile to mozolnej pracy trzeba użyć, żeby zniszczyć rozrastające się, szczególnie w czasie wilgotnym zielsko lub trawę tam, gdzie chcemy, żeby ich nie było. Ulżyć sobie w tym trudzie można następnym sposobem, jakiego pewien angielski gospodarz używał. W dużym kotle gotował on 20 garncy wody; wsypywał do niej 12 funtów wapna i 2 funty potłuczonej sody. Gotował to jeszcze ciągle, mieszając przez pół godziny. Przygaszał potem ogień, a gdy wapno na dno opadło, dodawał blisko dwa razy tyle wody; tym łągiem polewał miejsca zarosnięte zielskiem i to zaraz znikało. Ktoby chciał mieć mniej takiej wody, np. o połowę, trzecią część, to musiałby do tej mieszaniny brać wszystkiego połowę, trzecią część, mniej i t. d.

Wartoby też spróbować tego sposobu i w Warszawie, gdzie dotąd na dziedzińcach lub brukach nieraz marnują ludzie czas, mozolnie wydłubując trawę z pomiędzy kamieni.

Leczenie ran sprzężaju od otarcia, odparzenia, uderzenia i t. d. pochodzących. — Niedobrze na koniu leżący chomać, szła, półszorek, siodło i t. d. podczas jazdy lub pociągu w robocie, zwózce,

w podróży, ocierają skórę konia aż do żywego i sprawiają mniejsze lub większe rany. Łatwo usunąć można to złe, gdy się bydłęcia lub konia przez jakiś czas nie używa i zagoić się ranom pozwala. Jeżeli zaś uleczone być ma zwierzę bez odrywania go od pracy, w ciągu jazdy, wtedy przewłóczy się zagojenie ran, gdyż podczas pracy lub jazdy albo się rany odnawiają, albo bardziej jeszcze powiększają niż postąpiło gojenie podczas odpoczynku. Do gojenia takich ran bierze się dwa łyty blejwasu, rozpuszcza się go w dobrej kwaterce wody, przemywa ranę tą wodą, albo też omoczywszy w niej lnianą szmatkę przykładą się na ranę i często ją tąż cieczą odwilża. Tym środkiem wygoją się zwykle rany lepiej niż od maści i smarowań, które je bardziej jeszcze powiększają. Powyższą cieczą przemywać trzeba ranę co dzień cztery razy, a nawet częściej jeszcze, aż się zagoi. Ktoby zaś chciał goić koniecznie maścią, najlepiej użyć może do tego maści blejwasowej.

Uzyskać obfity zbiór truskawek. — W jesieni pozrywać trzeba liście krzaków truskawkowych i oczyściwszy grzędę z chwastu, przykryć ją krótkim gnojem na zimę. Tak przechowane przez zimę pod gnojem truskawki wydadzą na przyszłe lato zbiór obfity; ale nie trzeba zbyt wcześnie pod jesień zrzucać liści, bo przez to osłabiłyby się krzaki truskawek.

STAROPOLSKIE PRZESTROGI.

Długo tajemnie się namyślaj, abyś się nie wstydził nieskutecznego zamysłu, a po namyśleniu się, rześko wykonywaj, abyć nie uprzedzono.

ZAGADKA.

Co to jest?

Jako słabość nękam człowieka,
Lub też płynę jako rzeka
Od gór Śląskich do Szczecina.
Kto nie zgadnie, — jego wina.

Znaczenie poprzedniej zagadki: — (Przepaska.)